

POD TARNOSKIEM

Ta je w Muszenie ostepne miejsce Zakościołem, co go Tarnoskiem wołajom. Dwa horbki schodzm się do kupy, a miendzy niemi ciurka se potoczek. Hej! Ta horbki som éwawe, bo olchy hawok zarośli. Droga skrenca za mostkiem. Ta kiedy -sik beła haw stara droga, co iszła se pod horbkiem, eno jom już nie widać, bo je zasypana. Hej!

Kied świat światem, ta haw zawdy straszelo. Ba ta nawet w biały dzień. Ta nie wiada co to belo. Stara Kapalka Bogiem się klena, co na swoje oczy widziela, kied okrutnie wielgi koń przez głowy krzakami latał i charabuzie łomoł. Ba, ale rano znaków nie belo. Krzaki prosto stali i nikto charabuziów nie połomoł. Hej!

Ta Kapala pedał, co z krzaków na drogę skoczył wielgi pies z czerwonym jenzorem i czarnymi ślipiami, co mu się świcili kied głównie. Siad se na ścizce podle drogi i kłapie pyskiem.

- Trza - nie trza! Trza - nie trza! Trza - nie trza! - gada ludzkim głosem. Ta na Kapale wielgi strach puścielo, co nogami nijak nie poradziel ruszać. Stał eno, kied w ziem wrośnienty, aże se spomniał, co trza się modlić. Ta się przeżegnoł i staszydło znikło, kied nic. Postał kapkę i trzensoncy się iszeł dodóm. Hej!

Ta Kaśka Ignacowa użrała podle drogi chodaczka, co nie beł wienkszy kied dziecko w kolibce, a miał brodę i wonsy. Wiszczała wniebogłoso, bo na niom strach puścielo. Ba, ta chodaczek ani się ruszeł. Ta se siedział i rechotał. Kaśce życie uciekło, wykopyrtneła się do fosy podle drogi. A kied jij życie wrócielo, ta belo rano i słonko świciło.

Ta stary stryk Jon padał, co strach się pokazuje raz wielgi, raz malučki i niewiada czemu. Kied je malučki, to je pec. Chłop tupnie nogom, ta pec ucieka. A kied wielgi to okara, to trza uciekać na złomanie karku. Hej!

Ta inksze ludzie powiedajom, co czasami daco malućkie lata po drodze, kied mysz, abo i szczur. Eno to nie mysz, ni szczur, bo ludzkim głosem gada.

- Trza - nie trza! trza - nie trza! trza - nie trza!

Gadajom tyż co czarny hawok cosik szuka. Hej!

Ta dawno, dawno kupa roków nazad będzie, przed wielgom wodom, wielgom chorosciom i wielgim głodem, iszeł se cudzy chłop, baraba, do Muszeny. Kied stanol podle potóczka pod Tarnoskiem, coby się wody napić, schelił się i sierbie wodę, a pożyry, przed niem je końska i ludzka łaba. Stremciel. Zlonk się okrutnie. Pożyry wyżej, a to chłop nie wienkszy od chodaka, stoi podle niego. Gembe ma éwawe, ślipie kieby głównie. Hej!

- Ta nie bójcie się gazdo! - prawi - Ta ja swój człowiek, kied kum! Idziecie za robo tom do miasta? Ta w Muszynie barabów nie kcom, a we obcy człowiek. Ta ja wam pomogę! Haw je potoczek, wody doś ciurka po kamieniach. Ta ja hawok młen posta wie, co będzie ziarno młel na mónke, abo i wełnę bił na sukno. Hej!

Ta chłop poży na lewo, poży na prawo, poży na zadek. Ta miejsce je dobre. Parę roków służeł u młenarza w Teliczu, ta robotę wi. Ta se zawdy myślał, coby dagdzie postawić młen. A haw i miejsce je dobre i je ktosik, co kce pomoc. Hej! Ta strach go popuścieł. Udobruchał się. Pożrał łaskawie na czarnego.

- Ta mi pomożecie, kumie, postawić, co by beł i folusz? - pytał.

- Hej! Ta pomogę! - czarny kiwnoł głowom.

- A da co kcecie za robotę?

- Hej! Ta kce! Dacie mi kumie, to co wom nie trza na tamtym świecie!

Chłop aże podskoczył od radoście.

- Ta po śmierci nic mi nie trza na tamtym świecie! - rechotał się. - Ta biercie kumie co kcecie!

- Hej! To ja wezne! Wezne!... - rzyk czarny barz rad z tego. Hej!

Ta czarny wzion się do roboty. Ani migło, a potoczek beł prosty. Nowa chałpa stała. Na potoczku wielgie koło hurkotało.

- Ta tako to ja kcieł! - chłop skakał, tak barz beł rad.

Ta kciał pocałować w renke czarnego, ale czort gdziesik znik. Hej!

Ta dobrze się działo młenarzowi. Ludzie hawok co by pole mieli beło mało, eno całe kierdle owców paśli się po uboczach i obłazach. Kupa wełny beła. Znosili jom do młenarza, co by jom bił na sukno. Koło na potoczku durkało dzień i noc. Hej! Ta młenarz, choć baraba, ożenił się z grubom dziopom z honornego domu w renku w Muszenie. I tako z baraby stał się przystaś.

Choć go parę razy zbójcę nawiedzali i sukno zrabowali, źle się młenarzowi nie więdło. Hej!

Ta roki lecieli. Młenarz robiel się stary. Robota zyszła na chodaków co jich wychował. Ta beł szczęśliwy, eno się turbował, co czarny weźnie, kied śmirtka przydzie. Ta raz iszeł dziad po prośbie. Zaszeł do młenarza pod Tarnoskie i młenarz go ugościeł. Oba se gadali a gadali, aże młenarzowi spomniał się czarny, ta prawi jako to z niem beło. Hej!

- Ta nie bójcie się młenarzu! - gada dziad. - Ta czarny nic wom nie weźnie, eno musicie pedzieć jemu, co wom trza na tamtym świecie. A pedajcie co wom wszystko trza! Hej!

Ta młenarz zrobiel, co dziad pedział. Zawołał czarnego.

- Ta ja stary - prawi. - Ta mi trza na tamten świat, kumie, eno ja by chciał wom pokazać, co mi trza, co by miendzy nami zwady da jakij nie beło. Hej!

Czarny kiwnoł głowom. - Ta gadajcie kumie, co wom trza brać na tamten świat! Ta młenarz prowadzi czarnego po młenie, chałpie, stodole, stajni. Co eno użry, pada:

- To mi trza! To mi trza! To mi trza! Hej!

A czarny za niem chodzi i złość go bierze okrutna.

- Ta i ten stary głoźdź wom trza!? - pyta i pokazuje rdzewiały głoźdź, co go młenarz szmyrnoł do śmieciów.

- Ta trza, trza i jego!

- Nie trza!

- Trza! Na tamten świat trza i hej!

- A co gła mnie? - wrzasnął czarny.
- Ta gła was, kumie, je cosik dobre!
- A co?....A dzie?...
- Szukajcie, kumie, a najdziecie! Hej!

Ta młenarz pomar. Czarny co noc przychodził. Szukał. Fniukał. Fukał.

- Trza - nie trza! Trza - nie trza! Trza - nie trza!

Ta kied młenarzowa pomarła, chodakom młenarza zmierzła robota, bo to czarny chodzieł po nocach i gadał. Ta ostawili chałpe i pošli se we świat. Dach się zwałił, koło młeńskie penkło i rozleciało się na dwoje. Ta dzisia da kto eno ślady po młenie znajdzie. Ba, ta czarny dali łązi se po krzakach i gada, a gada naokoło:

- Trza - nie trza!....Trza - nie trza!...Trza - nie trza!.....

Hej!

Frank Kmietowicz
*Windsor — Ontario Kanada W
zimie 1990*



Kapliczka w górach (fot. J. Jarończyk)